

Znalazła go. Tak długo go szukała, tak wiele musiała poświęcić, by go odnaleźć. Był tak blisko, czuła jego zapach, wystarczył jeden ruch i byłby jej. Oddałaby go i w końcu odzyskała wolność. Jednak nie, nie mogła teraz nic zrobić. Widziała, że wzrok chłopaka przesunął się po lesie, a potem po powierzchni jeziora i zatrzymał na pięknym łabędziu bezszelestnie pływającym po tafli. Czuła, że on wie, że ją zdemaskował. Przygotowywała się już nawet na atak. Chłopak ruszył jednak dalej i zostawił w tyle jej marzenia o wolnym życiu. Wiedziała, że musi poczekać, przygotować plan, ale tak bardzo pragnęła mieć spokój. Na brzegu zamiast łabędzia siedziała już piękna dziewczyna z włosami tak długimi, że gdy szła, ciągnęły się za nią po ziemi. Były tak białe jak pióra łabędzia, jednak w niektórych miejscach miały zielone zabarwienie. Oczy jej, niebieskie jak tafla wody, mogły zaczarować każdego, zresztą cała była pokusą dla mężczyzn. Nagle w wodzie coś zabulgotało i ukazał się łeb okropnej kreatury.

– A ty czego tu chcesz, paskudo?

Lekko rozbawiona wiła skrzywiła się.

– Myślisz, że ci się uda go oczarować? – zaskrzeczała postać w wodzie.

– Oczywiście, to tylko słaby człowiek, mężczyzna, nie jest odporny na moje walory – uśmiechnęła się i zasłoniła pierś włosami, bo zauważyła spojrzenie topielca. Prychnęła pod nosem.

Utopiec otrzepał głowę i westchnął.

– Wydaje mi się, że to może być za mało, ale proszę bardzo... Wyrządziłabyś nam wszystkim przysługę.

Wiła skrzywiła piękną buzię i odparła:

– Już świta. – Na te słowa potwór szybko zanurkował. Pod wodą dało się jeszcze usłyszeć jego zbulwersowany bulgot. Zaśmiała się pod nosem. – A więc nadal tego nie znoszą...

Wstała, by ubrać się w swoje giezło. W lesie słyhać było szuranie i kroki kogoś z wielkim cielskiem. Wiła wiedziała, że to Kusy, dlatego cieszyła się, że zdążyła przywdziać giezło. Czart był wyjątkowo paskudnym stworzeniem, a widok jej ciała mógłby mu się zbytnio spodobać. Odwróciła się i zobaczyła, jak się spodziewała, postać niby podobną do kozła, ale ten szczególnie osobnik był tak spasiony, że bardziej przypominał dyszącą ciężko świnie. Utkwił w niej swoje czarne oczyska.

– Znalazłaś go? – zacharczał.

– Tak, ale zanim go przyprowadzę do pana, muszę wymyślić plan. Nie da się tak łatwo zaciągnąć.

Świnia zachrzakała głośno.

– Lepiej się pośpiesz, bo on się niecierpliwi. Nie chcesz chyba całkowicie stracić wolności. – Gdy to mówił, przejeżdżał pół ręką, pół kopytem po jej piersi.

Wiła skrzywiła się, ale nie ruszyła z miejsca, wiedziała, że nie może. Takie jest jej życie. Została mu oddana za karę, a wyzwolić się może tylko, gdy sprowadzi tego chłopca do jednego z bogów – do czarnego pana. Dlatego nieważne, co by się działo, zrobi wszystko, co w jej mocy, by złapać tego człowieka.

– Puść mnie. Muszę iść za nim, powinnam go pilnować – wyszeptała wiła.

Kusy zmarszczył pysk i chwilę pomyślał, ale zaraz zabrał kopyto z ciała dziewczyny. Wiedział, że nie może sprzeciwić się bogu, nie chciał się narażać na jego złość.

– Puszczę cię, ale o zmroku, pierw spełnisz swoją powinność.

Powlokła się za nim. Czowała już nadchodzące mdłości. Po trzech tygodniach z tym potworem już nie płakała, to i tak nic nie dawało.

Gdy zmrok wyzwolił ją z niewoli, uciekła ile sił w nogach, byle jak najdalej od czarta. Chciała jak najszybciej odnaleźć tego, przez którego to całe nieszczęście ją spotkało. Wiła miała lekko ponad osiem miesięcy na złapanie chłopaka w sidła i sprowadzenie do pana. Trzy tygodnie zajęło jej szukanie chłopaka. Po szyi przeszły jej ciarki, gdy przypomniała sobie spotkanie z bogiem.

Dzień był wtedy wyjątkowo krótki albo może to coś lub ktoś sprawił, że słońce schowało się za horyzontem tak szybko. Wyczuwało się wielki chłód. Mimo to nad jeziorem można było dostrzec grupkę urodziwych dziewczyn, które świetnie się bawiły. Trzymały

się za ręce i kręciły wkoło, śpiewając i śmiejąc się na przemian. One nie spostrzegły zmiany, były tak zajęte sobą, że nie przeczuły tego, co zaraz nastąpi. Zerwał się wiatr, w jeziorze zbierały się coraz większe fale, zrobiło się cicho, wszystkie zwierzęta zniknęły. Wiły zaprzestały zabawy. Stały po kostki w wodzie wpatrzone w las. Czuły ogromny lęk, trzęsły się, już wiedziały, co – a raczej kto – się zbliża.

Za drzew wyszedł olbrzymi niedźwiedź. Pod postacią zwierzęcia krył się ktoś więcej. Oczy miał czarne jak najciemniejsza z nocy, kły wystawały mu z paszczy i ociekały pianą. Najgorsze jednak było to, co od niego emanowało – mroczna, lecz potężna, siła. Każda z wił po kolei zdała sobie sprawę, że stał przed nimi przedstawiciel Welesa, boga, który najbardziej na świecie pragnął chaosu. Do tego dążył co roku, gdy próbował uwolnić się z łańcuchów przy świętym drzewie. Zawsze gdy zjawiał się jakiś jego przedstawiciel, na ziemi wybuchały klęski żywiołowe, wojny albo zdarzały się inne nieszczęścia ludzkie.

Niedźwiedź wykrzywił swoją paskudną paszczę, jakby kpiąco uśmiechał się do wił, i powoli przemówił głosem, który przechodził przez nie i wywoływał dreszcze na całym ciele. Głos ten nie wydobywał się z jego gardła, ale był dobrze słyszalny w głowach kobiet.

– Niech przyjdzie do mnie ta, która darowała piętnaście lat wcześniej życie temu, co powinien je utracić.

Wśród kobiet nie można było zauważyć żadnego ruchu. Tylko jedna drgnęła nerwowo. To Dobrogniewa.

Przypomniała sobie, jak wiele lat temu podczas przechadzki, gdy zapuściła się aż w rejony gór wilka, zauważyła małego chłopca o blond włosach i pięknych zielono-złotych oczach. Niestety on także ją zauważył, a ona nie powinna dać mu odejść. Miała go zabić, ale coś jej nie pozwoliło. Czuła, że ten chłopiec będzie kiedyś w jakiś sposób z nią związany. Teraz wydawało się jej to absurdalne i żałowała, że go wtedy nie zabiła. „Przecież on mnie zniszczy...” – pomyślała przerażona i wpatrzyła się w wysłannika boga. Z drugiej strony: jak można zabić istotę, która już nie żyje? Była jednak pewna, że stanie się z nią coś, co sprawi jej jeszcze większy ból.

Nagle rozległ się śmiech, a po nim wiły usłyszały:

– Zabiję cię, jeśli tu nie podejdziesz. Tracisz mój czas.

Dobrogniewa zerwała się z miejsca i powoli zbliżyła się do niedźwiedzia.

– Za swoją głupotę zostaniesz ukarana. Odbieram ci wolność i przekazuję cię w ręce czarta. Od teraz należysz do niego.

Przywołał ręką okropną postać przypominającą trochę człowieka i trochę świnię, a trochę kozła. Trudno było opisać tego stwora. Miał okropną twarz, z której raz po raz ciekła strużka śliny. Dobrogniewa nie wiedziała, czy to ślinienie stanowiło reakcję na nią, czy może było to jego naturalne zachowanie. Pierwsze spojrzenie na kreaturę wywołało u niej odruch wymiotny i sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy. W pewnym sensie przypominała jej wcześniejszego oprawcę, od którego ledwo co się uwolniła. Znowu czekały ją lata niewoli.

Świnia podeszła do niej i pociągnęła za giezło w stronę lasu.

– Stój! – rzekł niedźwiedź i wrócił spojrzeniem do wily. – To nie wszystko. Masz czas do przesilenia zimowego na znalezienie chłopca i przyprowadzenie go do mnie. Pan chce się pozbyć tego rodu żalonych wilczków raz na zawsze, za dużo problemów sprawiają – mówił, a w jego paszczy gromadziło się jeszcze więcej piany. – Nie interesuje nas, jak go przekonasz, by przyszedł do Welesa, ale radzę ci się postarać, bo tylko to może pomóc ci zachować życie – mruknął.

Wszystkie istoty nagle podskoczyły, bo na niebie pojawiły się błyski i ziemia zadudniła od gromów.

– Cóż, Perun chyba się zorientował, że coś kombinujemy, więc wybaczenie, ale muszę już odejść. I uściślając: jeśli go nie przyprowadzisz, stracisz tę swoją namiastkę życia w okropnych męczarniach.

Niedźwiedź zniknął, jednak przez jakiś czas jeszcze rozbrzmiewał szydarczy śmiech.

Czart prychnął i mocniej ścisnął dziewczynę, by pociągnąć ją za sobą. Dobrogniewa szła za nim jak na stracenie. Wiedziała, co ją czeka, zastanawiała się, czy nie lepiej by było, gdyby straciła życie. Słyszała za sobą zawodzący płacz jej siostr. „Pewnie już nigdy ich nie zobaczę” – pomyślała. Łza spłynęła jej po policzku.

Nigdy nie zapomni pierwszego tygodnia spędzonego z diabłem. Robił z nią wszystko, uważał ją za służącą, bił i pomiatał nią, ale najgorszy był gwałt. A na to pozwalał sobie codziennie. Czuła, że coraz bardziej

słabła, całkowicie traciła wigor. Straciła chęć życia. Podczas tej katorgi często myślała o chłopcu, przez którego tak cierpiała. Narodziła się w niej nienawiść, którą chciała całą wylać na diabła, miała ochotę go zniszczyć. Obiecała sobie, że zrobi to, gdy tylko znajdzie chłopaka i odda go Welesowi.

Otrząsnęła się ze wspomnień i ruszyła. Wiedziała, że czas jej się kończy. Musiała wymyślić sposób złapania mężczyzny, który mógł zabić ją w sekundę. Wiedziała, kim jest. Znalazła już człowieka chętnego do pomocy, ale on jeden nie wystarczy. Postanowiła przejść się po lesie, żyło tam wiele istot skorych do posługi u tego złego brata. Gdy mijala jezioro, spotkała pierwszą kandydatkę – babę wodną. Zbliżyła się do staruszki z mieszanymi uczuciami. Wiedziała, że baby są zazdrosne o urodę rusalek i wił.

– Witaj, babo. Mam dla was propozycję.

– Ja już wszystko wiem. Idź mi stąd, nie będę ci pomagać!

Wiła aż cofnęła się zszokowana. Nie spodziewała się aż tak gwałtownej reakcji. A poza tym skąd ona może wiedzieć, o co chodzi?

– Nawet nie wiecie, o co chodzi.

– Wiemy, wiemy. Każdy w lesie już wie, żeś Welesowa niewolnica. Jak pomogę, to nas potem Perun złapie i da popalić.

– A dajcie spokój. Mnie nic nie robi, a wam robi? Ja się odwdzięczę.

– Idź mi stąd! Nie ma o czym gadać.

Wiła skrzywiła się, prychnęła i odwróciła, by odejść od sadzawki. Usłyszała jeszcze, że baba coś mruzczała.

– Co tam gadasz? – warknęła, zatrzymując się, ale nie odwracając.

– Pożałujesz tego, dziewczyno, pożałujesz – powtórzyła głośniej baba i ryknęła śmiechem przypominającym rechot ropuchy.

Dobrogniewa nie dała po sobie nic poznać, ale poczuła dreszcz przechodzący po plecach. Chciała jak najszybciej oddalić się od jeziora i od baby. Czuła, że to spotkanie może źle się skończyć – zresztą jak igranie z bogami mogłoby jej wyjść na korzyść? Jeśli jednak nie usłucha Welesa, to skończy jeszcze gorzej. Miała nadzieję, że wypełnienie rozkazu obroni ją przed jego bratem.

Wędrowała dalej, mijała wiele istot, ale wiedziała, że są sprzymierzone z Perunem i nie przejdą na drugą stronę. Nagle przeleciał nad nią puszczyk, który zahaczył pazurami o jej policzek i zostawił tam krwawą szramę. Sowa znikła za pniami drzew, a po chwili zza nich wyłoniła się dziewczyna. A raczej coś, co kiedyś nią było. Wiła znała ją – była to strzyga o imieniu Wiola. Dobrogniewę obrzydzała nie tylko wyglądem stworza, ale przede wszystkim zachowaniem. Strzygi miały zwyczaj gustowania w dzieciach, którego wiła nie była w stanie zaakceptować. Zabawne, bo właśnie przez swoją dobroć w stosunku do tych istot teraz pokutowała. Nie zamierzała wtajemniczać jej w swoją sprawę.

– Gniewka, świetnie, że się widzimy. – Strzyga uśmiechnęła się, wystawiając dwa rzędy zębów, przez co wyglądała jeszcze gorzej.

Wiła przeczuwała już nadchodzące kłopoty.

– Tak, bo ty się przypadkiem tu wzięłaś? – zakpiła i oparła się o pień najbliższego drzewa, krzyżując ręce na piersi.

– Rozgryzaś mnie... Myślę, że możemy sobie wzajemnie pomóc.

– A ja tak nie myślę, więc możesz już lecieć do gniazda, niedługo świta. Miłego lotu, kochaniutka. – Pomachała jej i chciała już odchodzić, gdy Wiola podleciała do niej i wbiła boleśnie pazury w ramiona. Pchnęła Dobrogniewę, aż ta poczuła, że kora zostawi jej odbicie na skórze pleców.

– Radzę ci mnie posłuchać. To nie jest propozycja. Masz zrobić, jak ci każę, inaczej tego pożałujesz. – Mówiąc to, zostawiła parę kropel śliny na twarzy dziewczyny.

Dobrogniewa z trudem wyrwała się i rozmasowała ramiona.

– Wiło, ja wiem, kogo szukasz. Chcę go zabić. Jeśli mi pomożesz, to spotka cię nagroda. Zabiję czarta, nie będzie już więcej cię krzywdził.

– Co mi z tego, że go zabijesz, skoro wtedy ja stracę życie, ale z rąk Welesa?!

– On ci nic nie robi, bogowie mają inne rzeczy na głowie. Pewnie już zapomniał o tym człowieku. Ja muszę mu odebrać życie.

– Co on ci takiego zrobił? Szpony ci połamał czy co? – zadrwiła Dobrogniewa, jednak delikatnie odsunęła się od strzygi. Ta skrzywiła się i chwilę milczała.

– Nie jest to twoja sprawa, ale skoro musisz wiedzieć, to ten chłopak działa mi na nerwy. Przez niego nie mogę polować. Poza tym odebrał życie komuś ważnemu dla mnie.

– Haaa, czyżbyś się bała? Słyszałam, że zabije każdego demona.

– Nie boję się nikogo. Jest po prostu utrudnieniem, które należy zlikwidować. Poza tym uważaj, bo ty też należysz do istot, które zabija.

Wiła wzruszyła ramionami i nic nie odpowiedziała. Nie zamierzała przystawać na propozycję Wioli, ale też nie mogła jej odmówić. Strzyga należała do potężniejszych demonów.

– Zrobimy tak: będę podróżować blisko ciebie, ty go uwiedziesz i wtedy ja wkroczę. – Wiola wpatrzyła się w Dobrogniewę.

– A rób sobie, co chcesz, nie interesują mnie twoje plany – powiedziała, jednak niezbyt pewna siebie.

Nie mogła pozwolić strzydze zabić chłopaka. Wiedziała, że on nie jest byle kim i Weles wcale o nim nie zapomniał. Póki co nie chciała rozgrzebywać tej sprawy, musiała zacząć myśleć nad planem przekonania go do siebie.

Dziewczyna odwróciła się, bo usłyszała za sobą kroki, jednak nie zobaczyła nikogo. Gdy ponownie zwróciła się w stronę strzygi, już jej nie zobaczyła. Odleciała,

widocznie uznała rozmowę za ukończoną. Dobrogniewa znowu usłyszała kroki. Tym razem wykryła źródło dźwięków. Były nim jej siostry, wiły. Ucieszyła się i podbiegła, by je uściskać. W końcu ktoś jej przyjaźny. Po chwili czułości ze łzami w oczach ogarnęła wzrokiem wszystkie zebrane. Była ich spora grupa, razem z nią liczyła piętnaście dziewczyn. Każda piękna i wyjątkowa.

– Przyszliśmy ci pomóc, kochana – odezwała się jedna, a inne pokiwały energicznie głowami.

– Niece, nie wy. Nie będę was narażać, nie chcę, żebyście się mieszały. – Dobrogniewa odskoczyła od nich i zmarszczyła brwi.

– Jesteśmy siostrami. Jeśli któraś cierpi, to inne nie zostawiają jej samej. Pomożemy ci odnaleźć tego chłopaka. Jeśli się uda, to wrócisz do nas. Jeśli coś pójdzie nie tak, wszystkie poniesiemy konsekwencje.

Dobrogniewa czuła tylko łyzy spływające jej po policzkach. Wszystkie wiły otoczyły ją w uścisku, gdyby nie one, pewnie ugięłyby się pod nią nogi. Dopiero teraz dotarło do niej, jak duże wyzwanie, jakie niebezpieczeństwo ją czekają i jak wiele będzie musiała poświęcić.